

POLSKA SZTAFETA

Numer 2 / 2022

Helena Marusarzówna i Janusz Kusociński – historie wojenne	2-3
Mieczysław Chrostek – z bokerskiego ringu przez Tobruk, pod Monte Cassino	4-5
Powtarzałam sobie: „Tokio, Tokio” – i to dodawało mi sił	6-7
Lekkoatletki na medal – Kamila Skolimowska i Anita Włodarczyk	8-9

Polskie strzelectwo sportowe – od Zapędzkiego do Czapli	10-11
70 lat pasji do sportu – jubileusz Muzeum Sportu i Turystyki	12-13
Ukraińscy sportowcy walczą za swoją ojczyznę	14-15
Zapytaj mistrza	16



Helena Marusarzówna i Janusz Kusociński – historie wojenne

W dwudziestoleciu międzywojennym ich zmagania sportowe śledził cały kraj, a zdobywane przez nich medale budziły wśród kibiców narodową dumę. Helena Marusarzówna, wielokrotna mistrzyni Polski w narciarstwie alpejskim, oraz Janusz Kusociński, lekkoatleta, biegacz i złoty medalista olimpijski, zapisali się na kartach historii polskiego sportu. A jak potoczyły się ich wojenne losy?

Król biegni

Janusz Kusociński urodził się w 1907 r. w Warszawie, w rodzinie o silnych tradycjach patriotycznych. Jego starszy brat Zygmunt zmarł w Paryżu, prawdopodobnie w wyniku ran odniesionych na froncie I wojny światowej. Drugi brat, Tadeusz, walczył w randze podoficera w 2. Pułku

Źródło:
Narodowe
Archiwum
Cyfrowe



Janusz Kusociński podczas biegu sztafetowego.

Szwolężerów i zginął pod Zamościem podczas wojny polsko-bolszewickiej w 1920 r.

Przyszły mistrz olimpijski początkowo ograniczył swoje osiągnięcia naukowe do zdobycia wykształcenia zawodowego w Państwowej Średniej Szkole Ogrodniczej. Maturę zdał już jako uznany sportowiec, w 1937 r. W następnym roku, wykorzystując przymusową przerwę spowodowaną kontuzją, ukończył studia w Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego w Warszawie (czyli dzisiejszej AWF).

Od najmłodszych lat uwielbiał aktywność fizyczną. Grał w piłkę w drużynie Ożarówianka, zaś w szkole średniej wspólnie z kolegami założył klub sportowy Pretoria. Chciał być piłkarzem. Czysty przypadek sprawił, że w zastępstwie za kolegę wystartował w zawodach lekkoatletycznych i wygrał bieg na 800 m. Tak wkroczył na drogę, dzięki której stał się jednym z najlepszych polskich lekkoatletów okresu międzywojennego. Jako zawodnik zyskał pseudonim „Kusy”, nawiązujący do jego nazwiska, krępej budowy ciała i niskiego wzrostu (165 cm).

Janusz reprezentował Polskę na zawodach międzypaństwowych 16 razy; wystartował łącznie w 31 konkurencjach i odniósł 25 indywidualnych zwycięstw. Dwukrotnie ustanowił rekord świata: w biegu na 3000 m (Antwerpia 1932) oraz w biegu na 4 mile (Poznań 1932). Jego największym sukcesem sportowym było zdobycie złotego medalu na igrzyskach olimpijskich w Los Angeles w 1932 r. w biegu na 10 000 m. Poważna kontuzja kolana przerwała sportową karierę Kusocińskiego. Miałby szansę ją kontynuować,

gdyby 1 września 1939 r. Niemcy nie zaatakowały Polski.

Kusociński nie został zmobilizowany – kontuzja kolana sprawiła, że zakwalifikowano go jako niezdolnego do czynnej służby wojskowej – jednak zgłosił się do armii jako ochotnik. Walczył w kompanii karabinów maszynowych II batalionu 360. Pułku Piechoty i wielokrotnie wstawił się brawurowymi akcjami. Za swoją bohaterską postawę 28 września 1939 r. został odznaczony Krzyżem Walecznych. Po przegranej wojnie obronnej zaangażował się w konspirację w Organizacji Wojskowej „Wilki”, gdzie pod pseudonimem „Prawdź” prowadził komórkę wywiadu. Organizacja została zdekonspirowana, a 26 marca 1940 r. Kusocińskiego aresztowało Gestapo. Olimpijczyka więziono początkowo przy ul. Rakowieckiej, następnie został przewieziony do siedziby Gestapo przy al. Szucha, gdzie go przesłuchiowano i torturowano. Nawet to nie było w stanie go złamać.

Kusociński wraz z innymi wybitnymi sportowcami, naukowcami i przedstawicielami życia publicznego został rozstrzelany 21 czerwca 1941 r. w Palmirach, w ramach akcji AB. Miał wtedy 34 lata. W 2009 r. prezydent Lech Kaczyński odznaczył go Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

Piękna i odważna

Nie mniejszą odwagą podczas niemieckiej okupacji wykazała się Helena Marusarzówna, góralka i przedwojenna mistrzyni sportów narciarskich. Urodziła się w 1918 r. w Zakopanem jako szóste dziecko Jana Marusarza i Heleny z Tataców. Od najmłodszych lat interesowała

Czy wiecie, że...



...pierwsze mistrzostwa Polski w lekkoatletyce odbyły się w dniach 16–18 lipca 1920 r. we Lwowie? Mimo trwającej wojny z bolszewikami zdecydowano się rozegrać je, m.in. dlatego, by podnieść rodaków na duchu. Najwięcej wygranych – 10, zanotowali zawodnicy Pogoni Lwów. Pięć złotych medali indywidualnie wywalczył Stanisław Sośnicki z Polonii Warszawa. W trzech przypadkach – biegu drużynowym na 3000 m oraz w sztafetach 4 × 100 i 4 × 400 m wystąpiło tylko po jednym zespole. Po zawodach wielu lekkoatletów, jak choćby Wacław Gebethner (członek sztafety 4 × 100 m Polonii Warszawa), niezwłocznie wyruszyło na front.



Wacław Gebethner (1899–1959) lekkoatleta, żołnierz, redaktor popularnego „Tygodnika Ilustrowanego”.

Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe

Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe



Helena Marusarzówna podczas Międzynarodowych Zawodów Narciarskich o Mistrzostwo Polski w Zakopanem. Hala Kondratowa, luty 1935 r.

do Związku Walki Zbrojnej (ZWZ). Przejmowała od kurierów korespondencję i inne materiały, a potem przekazywała je pod wskazany adres. Jej zadaniami były transport dokumentów oraz przeprowadzanie ludzi przez zieloną granicę. Wykonując rozkazy, wyprawiała się nawet do Budapesztu. W marcu 1940 r. jej grupa została schwytana na granicy węgiersko-słowackiej. Pogranicznicy przewieźli ją do Preszowa, ale Helena wierzyła, że nie wydadzą jej władzom niemieckim. Niestety myliła się – trafiła do Muszyny, następnie do Nowego Sącza i Tarnowa. Tam przez trzy miesiące była torturowana podczas przesłuchań. Nie dała się złamać i nie zdradziła żadnej tajemnicy.

12 września 1941 r. Niemcy rozstrzelali 23-letnią Marusarzównę w Podgórskiej

Woli koło Tarnowa. Została pośmiertnie odznaczona Orderem Virtuti Militari, Krzyżem Walecznych oraz Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski.

Stanęli na wysokości zadania

Helena Marusarzówna i Janusz Kusociński zapisali się w polskiej historii jako wybitni sportowcy II Rzeczypospolitej. Byli mistrzami w swoich dziedzinach, na treningach i zawodach nie szczędzili sił i zaangażowania. Kiedy przyszło im sprawdzić się podczas wojny i w warunkach niemieckiej okupacji, stanęli na wysokości zadania i swoje talenty wykorzystali w walce o wolną i niepodległą Polskę.

Mieczysław Chrostek – z bokserkiego ringu przez Tobruk, pod Monte Cassino

Na ringu bokserkim zdobył przydomek „Huragan”, dobrze obrazujący jego styl walki. Porywczy, ofensywny i waleczny, atakujący przeciwnika gradem ciosów, w którym trudno się odnaleźć – taki był mistrz z Krakowa, żołnierz, którego szlak bojowy podczas II wojny światowej prowadził przez północną Afrykę i Włochy.

Początki

Mieczysław Chrostek urodził się w 1912 r. w Krakowie i w tym mieście doszedł do pięściarskiego mistrzostwa. Pierwsza sekcja bokserka w Krakowie powstała w 1926 r. w klubie Cracovia, jednak istniała tylko dwa lata. Od 1928 r. pięściarze mogli ćwiczyć w sekcji WKS Wawel, gdzie zaczął trenować Chrostek. Jego ciężka praca i wrodzony talent zaowocowały

w 1932 r., kiedy na mistrzostwach Polski zdobył srebrny medal w wadze koguciej. Finałową walkę przegrał z Aleksandrem Polusem, wielokrotnym mistrzem Polski. Wicemistrzostwo Chrostka publiczność przyjęła owacjami, a kapitan Polskiego Związku Bokserkiego zaliczył krakowskiego boksera do 10 najlepszych polskich pięściarzy. Nie było w tym przesady – w latach 30. Chrostek stał na podium mistrzostw Polski aż siedem razy, zdobywając medale: złoty (1936, 1937), srebrny (1932, 1934, 1938, 1939) oraz brązowy (1933). Przez większość międzywojennej kariery pięściarz był związany z WKS-em Wawel. W 1939 r. na stałe zdecydował się zmienić barwy klubowe na Czarnych Lwów, lecz rozwój jego kariery sportowej przerwał wybuch II wojny światowej.



Finaliści indywidualnych mistrzostw w boksie w Poznaniu (1934 r.). W pierwszym rzędzie kładzą: Antoni Czortek, Szapsel Rotholc, Tadeusz Rogalski, Kozłowski, Jerzy Rudzki, Mieczysław Forlański, Mieczysław Chrostek, stoi Janisław Sipiński. W drugim rzędzie: Adam Seweryniak, Stahl II, Bolesław Leoniak, Witold Majchrzycki, Walery Karpiński, Roman Antczak, Aleksander Chistowski, Stanisław Piłat.

Wojenne losy

We wrześniu 1939 r., w wieku 27 lat, Chrostek dołączył do armii i uczestniczył w walce z niemieckim agresorem. 19 września przekroczył wraz z oddziałem granicę węgierską i został internowany w obozie w mieście Sárvár. Węgrzy byli na ogół życzliwi, ale kilku z nich kpiło z przegranej wojny obronnej Polski z Niemcami. Bokser wystąpił w obronie honoru polskiego żołnierza: wyzwał na pięściarski pojedynek całą miejscową drużynę Larenti. Zmierzył się z węgierskimi bokserami od wagi lekkiej do półciężkiej w 10 walkach i każdą z nich wygrał, choć – jak wspominał – sam był wtedy na pograniczu kategorii lekkiej i półśredniej.

W 1940 r. przez Zagrzeb i Saloniki pięściarz przedostał się do tureckiego Mersina. Tam wsiadł na pokład polskiego statku „Warszawa”, ewakuującego żołnierzy do Palestyny, gdzie koncentrowało się polskie wojsko. Zanim jednak statek odpłynął z tureckiego portu, obecni na pokładzie Polacy zaproponowali Chrostkowi, by zmierzył się w bokserkim pojedynku z przebywającym w mieście Mahmudem Ahbejem, który – jak twierdzili – był zwycięzcą Turnieju Bałkańskiego i mistrzem Turcji. Pięściarze walczyli na pokładzie, marynarze przygotowali ring z lin okrętowych, a pojedynek rozpoczęło uderzenie młotkiem w patelnię, imitujące gong. Walka trwała pięć rund i początkowo Chrostkowi trudno było opanować grad ciosów, którym zasypał go turecki bokser. Stopniowo jednak Polak zaczął zdobywać przewagę i mecz zakończył się jego zwycięstwem poprzez techniczny nokaut.

Czy wiecie, że...



... największe sukcesy polskiej szkoły boks to w dużej mierze dzieło Feliksa „Papy” Stamma? Legendarny trener prowadził polską kadrę jeszcze przed II wojną światową. Złoty okres nastąpił jednak po 1945 r. Wysyp medali olimpijskich zapoczątkował w 1948 r. w Londynie brązem w wadze piórkowej Aleksy Antkiewicz, który cztery lata później zdobył też tytuł wicemistrzowski w kategorii lekkiej. Pierwszym polskim mistrzem olimpijskim w tej dyscyplinie sportu został w 1952 r. w Helsinkach Zygmunt Chychła. Od 1960 do 1976 r. na każdych kolejnych igrzyskach przynajmniej jeden polski bokser zdobywał złoty medal. Wśród triumfatorów byli Kazimierz Paździor, Józef Grudzień, Marian Kasprzyk, Jerzy Kulej, Jan Szczepański i Jerzy Rybicki.



Trener Feliks Stamm (z rękawicami na szyi) oraz aktor Józef Łotysz na planie filmowym.

Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe

Pod koniec 1940 r. Chrostek dotarł do portu w Hajfie, gdzie dołączył do Brygady Strzelców Karpackich. Następnie trafił do Egiptu; nadzorował tam obóz włoskich i niemieckich jeńców. W lipcu 1941 r. został przydzielony do Pułku Ułanów Karpackich, który skierowano do obrony Tobruku. To istotne miasto portowe, położone w północnej Afryce, próbowała zdobyć armia niemiecka pod dowództwem gen. Erwina Rommla.

Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe



Mieczysław Chrostek jako jedyny przedstawiciel Krakowa przed wojną zdobył dwukrotnie tytuł mistrza Polski w wadze piórkowej. Wybierał ofensywny styl walki, dlatego idealnie pasował do niego przydomek „Huragan”.

Podczas walk polski bokser wielokrotnie wstawił się odwagą, biorąc udział w nocnych atakach na wroga.

Po wygranej przez Polaków bitwie i zdobyciu wzgórze Ras el-Medauar Chrostek został przydzielony do służby przy gen. Władysławie Sikorskim i razem z oddziałem przez rok przebywał w Iraku. Na początku 1944 r. polskie oddziały przetransportowano do Włoch, gdzie

toczyły się zacięte walki. Podczas podróży pięściarz z Krakowa pojedynkował się z angielskim bokserem, którego znokautował już w trzeciej rundzie. Za to zwycięstwo otrzymał dodatkowe dni urlopu. Wykorzystał je po przybyciu do portu w Taranto: wyjechał do szpitala wojskowego w Palagiano, w którym służbę pielęgniarską pełniła jego narzeczona – poznana w Iraku w 1942 r. Wanda Paślawska. Pobrali się 6 stycznia 1944 r. Po ślubie Chrostek niezwłocznie wrócił do oddziału. Został on skierowany do walk nad rzeką Sangro, następnie brał udział w ciężkich walkach o Monte Cassino i w zdobywaniu twierdzy Falconara.

I co dalej...

Na początku 1945 r. boksera przeniesiono do Egiptu i skierowano do szkolenia żołnierzy oraz trenowania drużyny bokserkiej, którą utworzono w Brygadzie. Po awansie na wachmistrza Chrostek przez rok stacjonował we Włoszech, skąd wraz z żoną przeniósł się do Anglii. Tam urodził się ich pierwszy syn. W 1947 r. małżeństwo zdecydowało się na powrót do rodzinnego miasta pięściarza – Krakowa.

Mistrz bokserki został uhonorowany Krzyżem Walecznych, Krzyżem Pamiętkowym Monte Cassino, odznaczeniem za bitwę o Tobruk, Gwiazdą Afryki i Italii, angielskim medalem za wojnę 1939–1945, Srebrnym i Brązowym Krzyżem Zasługi. Aż do swej śmierci mieszkał w Krakowie. Jego życiorys jest przykładem niebywałego poświęcenia w walce o wolną ojczyznę, w której wzięli udział także polscy sportowcy.

Kilka pytań do mistrza... ➔

Powtarzałam sobie: „Tokio, Tokio” – i to dodawało mi sił

Rozmowa z **Malwiną Kopron** – brązową medalistką w rzucie młotem z igrzysk w Tokio

Pochodzi pani z usportowionej rodziny...

Tak, mamy bogate tradycje rodzinne – mój tata trenował kiedyś rzut dyskiem, a szkolił go mój dziadzio, który był i jest trenerem lekkiej atletyki, i to od niego wszystko się zaczęło. Tata po skończeniu liceum zakończył karierę, ale ja spędzałam bardzo dużo czasu z dziadkiem i przyznam, że trochę z nudów zaczęłam trenować. Kiedy chodziłam do podstawówki, dziadek często odbierał mnie ze szkoły i zabierał ze sobą na treningi, które prowadził z młodzieżą z gimnazjum czy liceum. Siedziałam i ich podglądałam. Zdawałam sobie sprawę, że nie jestem

jeszcze w stanie z nimi rywalizować, ale miałyśmy miesiące i powoli przełamywałam nieśmiałość.

Rzeczywiście, wzorce z domu mogą być dodatkową motywacją. Ale czy taka współpraca z bliskimi miewa także minusy?

Niełatwo się trenuje z rodziną, bo kiedy wszystko się układa, jest fajnie, ale kiedy pojawiają się problemy, robi się trudniej. Nie wynika to z niczyjej złej woli, po prostu czasem jest mi przykro, że coś nie wychodzi, choć wkładam w to całe serce. Dziadkowi też wtedy jest smutno, bo zależy mu na tym, żebym była szczęśliwa i odnosiła sukcesy. Ale momenty, kiedy się zwycięża, rekompensują wszystkie trudne chwile. Medal olimpijski to był właśnie taki rodzinny sukces i powód do dumy.

Proszę zdradzić, o czym się myśli, stojąc na olimpijskim podium i odbierając medal.

Emocje były tak wielkie, że nie pamiętam, o czym wówczas myślałam. Wiem, że kiedy wzięłam medal w dłoń – bo na igrzyskach w Tokio sami się dekorowaliśmy – przyszło mi do głowy, że to rezultat 12 czy 13 lat mojej ciężkiej pracy. Trenowałam długo, żeby zdobyć ten medal, i to coś wyjątkowego. Chciałam być twardą babką, ale się poryczałam... Kiedy wchodzisz na podium – i nie ma znaczenia, czy po złoto, srebro czy brąz – jesteś sportowcem spełnionym. Masz medal olimpijski, coś, co nie każdemu jest dane osiągnąć. Ta chwila, w której dociera do ciebie, że jesteś medalistką olimpijską, zapisałaś się na kartach historii, to olbrzymie emocje. Tylko łzy były w stanie je wyrazić.

Nie dziwię się. To wyjątkowy moment.

Start na igrzyskach jest trudny, bo to zawody, które odbywają się raz na cztery lata (a na Tokio czekaliśmy nawet pięć lat). I właśnie tego dnia trzeba być przygotowanym, wyspanym, bez kontuzji, w dobrej dyspozycji, nawet niepokłóconym z nikim, bo nikt i nic nie może zepsuć pozytywnego nastawienia. Bardzo dużo czynników wpływa na to, że właśnie ten dzień jest wyjątkowy. Mogę zdradzić, że z moim psychologiem, Dariuszem Nowickim, przygotowywałam się do startu w Tokio

Polska lekkoatletka w 2011 r. została srebrną medalistką mistrzostw świata juniorów młodszych. W 2015 r. zdobyła brązowy medal młodzieżowych mistrzostw Europy w Tallinie, a w 2017 r. brązowy medal mistrzostw świata w Londynie.

Fot. Paweł Skrabala

Czy wiecie, że...



... rzut młotem to rzut... kulą, do której przymocowana jest stalowa linka z uchwytem? Ta dyscyplina lekkoatletyczna zrodziła się już w starożytności. Wtedy młotem była metalowa kula z drewnianym uchwytem, a rzut poprzedzano biegiem. W 2. połowie XIX w. znormalizowano masę, a także długość uchwyty. Ciężar ustalony został na 16 funtów (7,26 kg). Określono także strefę rzutu na okrąg o średnicy 7 stóp (2,135 m). Współcześnie ciężar kuli zależy od wieku i płci zawodnika. Kobiety (juniorzy oraz seniorki) rzucają młotem o wadze 4 kg (juniorzy młodsze i młodziczki – 3 kg). Mężczyźni (seniorzy) rzucają młotem o wadze 7,26 kg, młodzicy i juniorzy młodszy – 5 kg, juniorzy – 6 kg.



Młoty na stadionie lekkoatletycznym.

Źródło: 123RF



Fot. Paweł Skrabala

Podczas rzutu młotem ważna jest technika. Zawodnik znajduje się w kole otoczonym siatką ochronną, łapie oburącz uchwyt młota i wykonuje 3–4 zamachy nad głową.

dwa lata. Pracowaliśmy przez ten czas na to, żebym właśnie 3 sierpnia wyszła w 100% przygotowana i skoncentrowana na tym, co mam zrobić w danej chwili, bo to, co będzie za 3 czy 4 godziny, nie ma znaczenia – liczy się jedynie tu i teraz.

Sport to nie wyłącznie dobre momenty, ale też te trudne, np. kontuzje. Czy jest coś, co pomaga pani przetrwać zły czas?

Po tylu latach treningów nie potrzebuję dodatkowej motywacji, bo mam świadomość, o co walczę. Czasami zdarzają się ciężkie dni, ale jestem osobą zadaniową: wiem, że muszę po prostu wstać i zrobić ten trening, czy mi się chce, czy nie. Najtrudniej wyjść z domu, bo kiedy już się wyjdzie i dojedzie na stadion, to ta godzina lub dwie – w zależności od etapu okresu przygotowawczego – jakoś idą.

Jeśli chodzi o kontuzje, to jak na wy-czynowego sportowca mam dużo szczęścia, bo zaliczyłam ich niewiele. I oby

tak zostało. Jednak zdarzały się takie wypadki jak nawykowe skręcenie kostki. W 2014 r. musiałam operować staw skokowy. Miałam też problemy z obojczykiem – przy tak dużych obciążeniach doszło do zmiążdżenia chrząstki między mostkiem a obojczykiem i również potrzebna była operacja. Dużych przeciążeń nie wytrzymują także kolana, ale wystarczył zabieg i na szczęście wszystko jest w porządku. Po każdym z takich zabiegów trzeba się żmudnie rehabilitować, jechać na trening, ale nie można wykonywać obrotów, skoków, tylko ćwiczyć „na sucho”, wzmacniać mięśnie. Nie można dać z siebie 100%, ćwiczy się trochę jak dziecko, co bywa monotonne. W marcu 2020 r. miałam poważne problemy zdrowotne niezwiązane ze sportem, doszło nawet do zagrożenia życia. Dotarło do mnie wtedy, jak kruche jest zdrowie i że mogłoby mnie już tu nie być. Mimo to jedyne, o czym myślałam, to żeby jak najszybciej wrócić do treningów, bo przecież w 2021 r. miały być

igrzyska olimpijskie – tak właśnie działa głowa sportowca. Nie myśli się o tym, że było bardzo źle, ale o tym, że za kilka, kilkanaście miesięcy są igrzyska i trzeba się brać do roboty.

À propos igrzysk: czy medal w Paryżu to pani następny cel?

Zdecydowanie to priorytet, jednak zanim dojdziemy do igrzysk w Paryżu, czeka mnie wiele imprez międzynarodowych, z których chciałabym wrócić z medalem, m.in. mistrzostwa świata w Budapeszcie w przyszłym roku. Cel jest jeden: zdobycie medalu na olimpiadzie w Paryżu, ale myślę również o innych startach.

A gdyby mogła pani teraz – z obecnej perspektywy młodego, ale już doświadczonego sportowca – doradzić coś sobie samej na początku kariery albo udzielić jakiejś wskazówki komuś początkującemu, to co by to było?

Trzeba wyznaczać sobie cele i do nich dążyć – czy to w sporcie, czy w życiu. Z perspektywy czasu widzę, że jeżeli ma się jasno wyznaczony cel, to wiele rzeczy można znieść: ciężki trening, wyrzeczenia, wyjazdy, brak czasu dla przyjaciół... Kiedy bywało mi ciężko na treningach, powtarzałam sobie: „Tokio, Tokio” – i to dodawało mi sił do dalszej pracy. Należy mieć też świadomość, że sport bywa trudny, osiągnięcie dobrych wyników wymaga wyrzeczeń, ale jest to bardzo opłacalne – i nie mam tu na myśli tylko aspektów finansowych, ale poczucie spełnienia w życiu. Moment, kiedy wchodzi się na podium olimpijskie, może naprawdę wiele wynagrodzić. ■

Lekkoatletki na medal – Kamila Skolimowska i Anita Włodarczyk

Zdolne, pracowite, nastawione na sukces – tak można w skrócie opisać dwie polskie lekkoatletki: Kamilę Skolimowską i Anitę Włodarczyk. Oprócz motywacji i dyscypliny sportowej łączy je jednak coś jeszcze: rękawica, w której osiągały swoje największe sukcesy. Jak to wszystko się zaczęło?

W domu sportowców

Można powiedzieć, że Kamili Skolimowskiej (1982–2009) sport był pisany. Jej matka Teresa rzucała dyskiem, ojciec Robert ćwiczył podnoszenie ciężarów – i to nie bez sukcesów. Sztangista został siedmiokrotnym mistrzem Polski w kategorii superciężkiej oraz mistrzem świata juniorów, brał również udział w igrzyskach olimpijskich w Moskwie, które zakończył z siódmą pozycją. Swoją pasją do sportu próbował zarazić dzieci – Kamilę i Roberta. Jak się okazało: skutecznie.

Już jako kilkuletnie dziecko przyszła lekkoatletka wykazywała się dużą sprawnością fizyczną. Dała się więc namówić na treningi z ojcem i to właśnie od podnoszenia ciężarów zaczęła swoją sportową przygodę. Wszystko wskazywało na to, że powtórzy jego sukcesy – w 1994 r. zdobyła brązowy medal mistrzostw Polski seniorów. Jakby tego było mało, sukcesy odnosiła też w... wioślarstwie. Biła rekordy klasy i szkoły, startowała w zawodach, zdobywała kolejne medale. Chociaż jej przyszłość w obu dyscyplinach

zapowiadała się obiecująco, wybrała lekkoatletykę.

Rzut młotem po medal

Początkowo Skolimowska próbowała swoich sił w pchnięciu kulą. Ostatecznie wybrała rzut młotem, do czego przekonał ją Zbigniew Pałyszko, dwukrotny mistrz i wielokrotny reprezentant



Kamila Skolimowska nie miała jeszcze 14 lat, gdy została mistrzynią i rekordzistką Polski, mistrzynią Europy juniorek stała się przed 15. urodzinami, a kiedy zwyciężyła na igrzyskach olimpijskich w Sydney i pobiła (nie po raz pierwszy) rekord świata juniorek, nie była jeszcze pełnoletnia. W 2002 r. zdobyła srebrny medal mistrzostw Europy w Monachium, a w 2006 r. brązowy w Göteborgu. Rekord życiowy (76,83 m) osiągnęła 11 maja 2007 w Doha podczas mitingu Super Grand Prix IAAF.

Źródło: PAP / Jacek Kostrzewski

Polski w tej dyscyplinie, który został jej trenerem. Dla Kamili rozpoczął się okres wymagających treningów, ale i pierwszych sukcesów. Wystarczyły dwa miesiące. W 1996 r., gdy miała niespełna 14 lat, zdobyła złoty medal mistrzostw Polski seniorów, ustanawiając nowy rekord Polski: 47,66 m. Tym samym została najmłodszą rekordzistką Polski w historii! Na kolejne sukcesy nie trzeba było długo czekać. Już rok później Skolimowska zdobyła tytuł mistrzyni Europy juniorek, następnie złoty medal mistrzostw świata juniorek młodszych w Bydgoszczy. Największy sukces osiągnęła jednak na igrzyskach olimpijskich w Sydney.

29 września 2000 r. osiemnastoletnia Kamila Skolimowska została mistrzynią olimpijską. Jej zwycięskie 71,16 m na trwałe zapisało się w historii polskiej lekkoatletyki, a zawodniczce przyniosło międzynarodową sławę. Ta nie wpłynęła na nią negatywnie: świadoma swojego talentu, Skolimowska nie ustawała w ciężkiej pracy. Co ciekawe, treningi łączyła ze studiami i pracą w policji. Chociaż nie było to łatwe, nie dawała za wygraną. W ten sposób do kolekcji sukcesów olimpijki doszły srebrny medal mistrzostw Europy w Monachium (2002) oraz brązowy w Göteborgu (2006). W 2007 r. ustanowiła zaś swój życiowy rekord – 76,83 m.

Miała aspiracje i potencjał, by osiągnąć więcej. Niestety nie zdążyła. Mistrzyni olimpijska zmarła nagle – 18 lutego 2009 r., podczas zgrupowania polskich lekkoatletów w Portugalii. Przyczyną śmierci okazał się zator tętnicy płucnej spowodowany nierozpoznaną zakrzepicą. Odnaczona pośmiertnie Krzyżem

Czy wiecie, że...



...Tadeusz Rut – trzykrotny olimpijczyk (1956, 1960, 1964), brązowy medalista z Rzymu (1960), mistrz Europy (1958), był specjalistą w rzucie młotem (choć startował też w rzucie dyskiem i w pchnięciu kulą)? Po zakończeniu kariery sportowej miał pomysł na ścieżkę zawodową. Ukończył Państwowe Liceum Budowlane we Wrocławiu (1950) oraz Wydział Inżynierii Sanitarnej i Wodnej Politechniki Warszawskiej, gdzie otrzymał tytuł magistra inżyniera urządzeń sanitarnych (1966). Spełniał się zawodowo w warszawskiej Hydrobudowie.



Tadeusz Rut (1931–2002) to 41-krotny reprezentant Polski w meczach międzypaństwowych oraz 18-krotny rekordzista kraju.

Źródło: domena publiczna



Źródło: domena publiczna

Kamila Skolimowska – mistrzyni i rekordzistka świata juniorek w rzucie młotem, najmłodsza polska złota medalistka olimpijska z Sydney (2000), olimpijka z Aten (2004) i Pekinu (2008).

Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Kamila Skolimowska spoczęła przy Alei Zasłużonych Cmentarza Wojskowego na Powązkach. Sportową pałeczkę przekazała następczyni.

Czterokrotna mistrzyni świata

Kamila Skolimowska знаła osobiście Anitę Włodarczyk. Lekkoatletki spotkały się na igrzyskach olimpijskich w Pekinie w 2008 r. Obie weszły do finału, lecz tym razem szczęście dopisało Anicie – zajęła szóste miejsce. Kamili nie udało się dostać do czołowej ósemki, ale mocno wspierała rodaczkę. Włodarczyk po latach wspominała: *Kamila bardzo mi wtedy pomagała. Kiedy nie awansowała do czołowej ósemki, od razu mi pogratulowała i powiedziała, że teraz to ja mam godnie reprezentować Polskę. Pamiętam to cały czas. I staram się, jak mogę.* Efekty tych starań są imponujące. Jak jednak rozpoczęła się jej przyгода ze sportem?

Anita Włodarczyk urodziła się w 1985 r. w Rawiczu. Podobnie jak Kamila Skolimowska, również pochodzi z rodziny o sportowych tradycjach. I podobnie jak ona nie od początku wiązała przyszłość z rzutem młotem. W wczesnej młodości trenowała speedrower – i to z sukcesami. Już jako trzynastolatka została mistrzynią Europy juniorów w rywalizacji drużynowej. Wkrótce zainteresowała się też lekkoatletyką i zaczęła odnosić pierwsze zwycięstwa w czworoboju. Od 2001 r. trenowała rzut dyskiem, ale już rok później zamieniła dysk na młot. W 2006 r. zdobyła pierwszy w karierze medal mistrzostw Polski seniorów, zajmując trzecie miejsce.

Zwycięska rękawica

Przedwczesna śmierć Kamili Skolimowskiej wpłynęła na życie jej bliskich, kibiców oraz Anity Włodarczyk. Zawodniczka straciła wspierającą ją przyjaciółkę. Jednak tuż po śmierci Skolimowskiej jej ojciec podarował Włodarczyk rękawicę, w której rzucała lekkoatletka. Od tego czasu Anita oddaje w niej każdy swój rzut, odnosząc przy tym liczne sukcesy. 8 sierpnia 2009 r. pobiła należący do Skolimowskiej rekord Polski wynikiem 77,2 m. W tym samym roku ustanowiła również nowy rekord świata, zdobywając złoty medal mistrzostw świata w Berlinie.

Dużo większy sukces Anita Włodarczyk osiągnęła w 2012 r. – została wówczas wicemistrzynią olimpijską. Chociaż zajęła drugie miejsce, po kilku latach

przyznano jej złoty medal, odebrany Rosjance Tatjanie Łysienko za stosowanie niedozwolonych środków dopingujących. Oprócz tego złoto zdobyła także na igrzyskach w Rio de Janeiro (2016) i Tokio (2020). Wiele spośród świetnych rzutów oddała w zwycięskiej rękawicy... ■

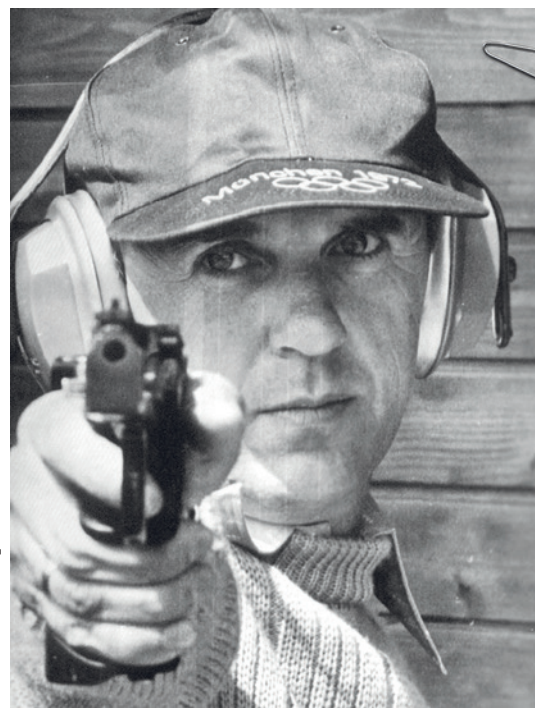
Cytat w tekście pochodzi z artykułu Rafała Kazimierczaka *Z Anitą wszystko jest możliwe*, zamieszczonego w „Forum Trenera” 2016, nr 3.



Anita Włodarczyk – polska młociarka, mistrzyni świata z Berlina (2009), olimpijka z Pekinu (2008) i mistrzyni olimpijska z Londynu (2012), Rio de Janeiro (2016), Tokio (2020), rekordzistka olimpijska i świata.

Źródło: domena publiczna

Polskie strzelectwo sportowe – od Zapędzkiego do Czapli



Józef Zapędzki (1929–2022) – strzelec, pierwszy (i dwukrotny) polski złoty medalista olimpijski w tej dyscyplinie sportu (1968, 1972), medalista mistrzostw świata i Europy, wielokrotny mistrz i rekordzista kraju, podpułkownik Wojska Polskiego.

Sukcesy w tej dyscyplinie Polacy odnosili jeszcze przed II wojną światową. Współcześni zawodnicy również mają wielkie osiągnięcia, dlatego warto wiedzieć, kto zdobywał medale olimpijskie, mistrzostw świata czy Europy oraz jakie historie temu towarzyszyły.

Z wojska na igrzyska olimpijskie

Swoją karierę sportową Józef Zapędzki zaczynał w momencie, gdy większość zawodników zazwyczaj ją kończy – w wieku 28 lat. Co więcej, jej początki były dość przypadkowe. Przyszły mistrz olimpijski urodził się 11 marca 1929 r. w Kazimierówce. Po ukończeniu szkoły związał się z wojskiem i jego życie niewiele miało wówczas wspólnego ze

sportem. Przeciwnie – swój czas dzielił między służbę i „przygody” młodego żołnierza. Dzień, w którym został zaproszony na wojewódzkie mistrzostwa strzeleckie, odmienił jego życie. Chociaż pojechał na nie bez przekonania, strzelało mu się wyjątkowo dobrze – na tyle, że zajął drugie miejsce. Niespodziewany sukces zmotywował go do działania i zmiany życia.

Dwukrotny mistrz olimpijski

Zapędzki zaczął intensywnie ćwiczyć strzelectwo, nierzadko w nocy, po całym dniu służby. Częste treningi się opłacały. Na mistrzostwach świata zadebiutował w 1962 r. – zajął wtedy 23. miejsce. Swój wynik znacząco poprawił kilka lat później, na igrzyskach w Meksyku (1968) i Monachium (1972), na których wywalczył dwa złote medale. Szczególnie znaczenie miała olimpiada w Monachium – za sprawą Zapędzkiego Mazurek Dąbrowskiego rozbrzmiał tam 1 września, w rocznicę napaści Niemiec na Polskę. Zawodnik zadedykował wygraną swemu ojcu, zamordowanemu w obozie w Dachau. Oprócz tego w dorobku dwukrotnego mistrza olimpijskiego znalazły się liczne medale mistrzostw Europy. Łącznie wziął udział w ponad 600 różnych rywalizacjach strzeleckich, zdobywając 117 medali, w tym 22 tytuły mistrza Polski. Karierę sportową zakończył w 1980 r. Już wkrótce pojawił się jego godni następcy.

Niełatwa droga do sukcesu

Droga kobiet do strzelectwa była zdecydowanie trudniejsza niż mężczyźni – panie dopuszczono do udziału w zawodach

dopiero w 1968 r. Szybko udowodniły, że było to słuszne posunięcie, bo swoimi umiejętnościami wcale nie ustępują mężczyznom. Najlepszym przykładem jest Renata Mauer-Różańska. Od najmłodszych lat interesowała się sportem, choć początkowo nie odnosiła wielkich sukcesów. Wszystko zmieniło się, gdy w szkole średniej spróbowała swoich sił w strzelectwie – i okazała się nie tyle dobra, ile wręcz bezkonkurencyjna.

Droga sportowa tej zawodniczki nie była jednak usłana różami – zanim na dobre zaczęła treningi, musiała na pewien czas z nich zrezygnować w związku z wypadkiem samochodowym. Nie dała za wygraną. Determinacja, upór i siła charakteru sprawiły, że Mauer-Różańska wróciła do formy – i to ze zdwojoną siłą.

„Twarda dziewczyna”

Pierwszy występ olimpijski zaliczyła w 1992 r. na igrzyskach w Barcelonie. Chociaż nie odniosła większego sukcesu, nie musiała długo na niego czekać: pierwsze złoto zdobyła cztery lata później, podczas olimpiady w Atlancie, w konkurencji karabin pneumatyczny. Tam też wywalczyła drugi medal,



Kopia medalu i autograf Renaty Mauer-Różańskiej w Alei Gwiazd Sportu w Dziwnowie.

Czy wiecie, że...



... już w średniowieczu powstawały w Polsce bractwa kurkowe, które uczyły mieszczan posługiwania się bronią na wypadek konieczności obrony przed wrogiem? Nazwa nie była przypadkowa: strzelano do drewnianego koguta (inaczej kura) lub do tarczy. Bractwa organizowały również konkursy, a zwycięzca otrzymywał miano „króla kurkowego”. Tradycja ta przetrwała do czasów współczesnych.



Na zdjęciu: srebrno-złoty łańcuch z emblematem kura, odznaka króla kurkowego i odznaka rycerska warszawskiego Bractwa Kurkowego.

Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe

brązowy, w trzech postawach (klęczącej, leżącej i stojącej). Drugi złoty medal, również w tej konkurencji, zdobyła na igrzyskach w Sydney w 2000 r. Oprócz najwyższych odznaczeń Renata Mauer-Różańska wywalczyła ponadto 3 medale mistrzostw świata, 6 medali mistrzostw Europy oraz 65 medali mistrzostw Polski. Inspirację i motywację do sportowej walki czerpała od swojego wielkiego poprzednika – Józefa Zapędzkiego, którego znała osobiście i darzyła ogromnym szacunkiem. On sam wspominał po latach: *Po Atlancie szef PKOl Stefan Paszczyk zaprosił mnie do Warszawy na spotkanie olimpijczyków. Pojechałem i gdy tylko Renata dowiedziała się, że jestem, wstała od stolika, przybiegła, rzuciła mi się na szyję, wycatowała. „Zawsze chciałam pana poznać” – powiedziała.*

Choć różniły ich konkurencje, w których startowali – u Zapędzkiego był to pistolet szybkostrzelny, u Renaty Mauer-Różańskiej karabin – często wymieniali się spostrzeżeniami. Dwukrotny mistrz olimpijski zawsze wspierał młodszą koleżankę. Zwykł nazywać ją „twardą dziewczyną”, wierzył w jej możliwości i potencjał. Tych zawodniczka dowodziła niejednokrotnie aż do 2014 r., kiedy zdecydowała się zakończyć karierę. Pałeczkę po niej przejął kolejny strzelec.

Sztafeta pokoleń: Łukasz Czapla

Wspaniałą tradycję polskich strzelców sportowych kontynuuje z sukcesami Łukasz Czapla. Urodzony w 1982 r. w Krakowie, w odróżnieniu od swoich poprzedników specjalizuje się w strzelaniu do ruchomej tarczy.

Kiedy Renata Mauer zdobywała złoto w Atlancie, Czapla miał 14 lat i pewnie nie przypuszczał, że osiągnie szczyty w tym sporcie i zaprzyjaźni się z mistrzynią. To przyszło z czasem. Najpierw sportowiec stawał na podium w akademickich mistrzostwach świata. Determinacja w dążeniu do celu sprawiła, że aż 12 razy zdobywał medale na strzeleckich mistrzostwach świata i 14 razy w mistrzostwach Europy. To nie wszystko: ponad 30 razy sięgał po europejskie i światowe trofea w strzelectwie. Do historii tej dyscypliny przeszedł jednak niewątpliwie dzięki zdobyciu aż trzech złotych medali na jednych zawodach – podczas

mistrzostw świata w Zagrzebiu (2006). Dzięki temu zaledwie jednym występem przebił sławy polskiego strzelania.

Łukasz Czapla często podkreśla, jak dużo dał mu sport. *Koncentracja, siła ducha i ciała, umiejętność opanowania stresu, czyli wszystko, co musi się zgrać w chwili strzału, to także wartości przydatne w życiu – stwierdził w jednym z wywiadów. Zapałem do strzelania chce się dzielić z młodymi ludźmi. Pytany o swoją misję jako trenera, stwierdził z błyskiem w oku: Musimy wyjść do młodzieży i pokazać im: jest taki gość, który zdobył świat. Możesz to zrobić też i ty! Nigdy nie jest za późno!*

Źródło: Polski Związek Strzelectwa Sportowego



Cytaty pochodzą z artykułów: Dwukrotny mistrz olimpijski Józef Zapędzki o Renacie Mauer-Różańskiej: *To twarda dziewczyna* (<https://www.sport.pl/sport/7,69628,2236317.html>) oraz Łukasz Czapla: *na „wzgórzach” emocji* (<https://www.radiokrakow.pl/audycje/lukasz-czapla-na-wzgorzach-emocji>).

W sierpniu 2022 r. Łukasz Czapla zdobył 12. medal mistrzostw świata w kategorii seniorów. Na zawodach we francuskim Châteauroux wywalczył brąz, pokonując Czecha Bedricha Jonasa 6 : 1.

70 lat pasji do sportu – jubileusz Muzeum Sportu i Turystyki

Rozmowa ze **Sławomirem Majchrem**, dyrektorem MSiT

Muzeum Sportu i Turystyki mieści się w Centrum Olimpijskim. Czy zatem podlega Polskiemu Komitetowi Olimpijskiemu?

Nie, to zupełnie odrębny podmiot. Polski Komitet Olimpijski (PKOl) jest stowarzyszeniem, a my samorządową instytucją kultury wpisana do Państwowego Rejestru Muzeów prowadzonego przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Od PKOl-u wynajmujemy powierzchnię.

Kto najczęściej odwiedza muzeum? Dorosli fani sportu i miłośnicy jego historii?

Nie. Może dla niektórych będzie to zadziwiające, ale statystycznie około 80% osób, które nas odwiedzają, to dzieci i młodzież. Warto zwrócić uwagę, że zwiedzanie ekspozycji to nie jedyna z naszych atrakcji, zapraszamy również na warsztaty, lekcje oraz spotkania muzealne.

Czyli można powiedzieć, że Muzeum Sportu i Turystyki łączy przeszłość z teraźniejszością?

Tak, bo nasze muzeum jest bardzo żywe. Opowiadamy np. o sukcesie Jana Krzysztofa Dudy, pokazując puchar, który zdobył niedawno na jednym z turniejów Grand Prix w szachach szybkich i błyskawicznych. Rakieta Igi Świątek z French Open pojawiła się u nas dosłownie kilka tygodni po sukcesie na paryskich kortach. Pokazujemy też artefakty historyczne – stuletnie i starsze, bo dokumentujemy historię polskiego sportu i olimpizmu od końca XIX w., kiedy powstawały np. Towarzystwa Gimnastyczne „Sokół”. Zależy nam, żeby przekaz

Sławomir Majcher,
Dyrektor Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie.

był czytelny i spójny, więc zaczynamy od antyku. Chcemy pokazać herosów, gladiatorów, starożytne sporty, np. pięciobój antyczny (pentatlon), bieg krótki rozgrywany na dystansie jednego stadionu, rzut dyskiem, zapasy... Młodzi ludzie powinni wiedzieć, że korzeni nowoczesnych igrzysk należy szukać w starożytności.

I jest to możliwe dzięki wielu eksponatom. Które z nich cieszą się największą popularnością wśród zwiedzających?

Dzieciom podobała się wystawa maskotek olimpijskich, ale była to ekspozycja czasowa. Wśród tych stałych wielkim zainteresowaniem cieszy się kącik motorsportu, bo pokazujemy pierwszy gokart Roberta Kubicy, mamy też jego kombinezony. Nie będzie pewnie zaskoczeniem, że w kąciku piłkarskim wszyscy fotografują się z koszulką Roberta Lewandowskiego czy Kuby Błaszczykowskiego. Zimą oczywiście wzrasta zainteresowanie Adamem Małyszem i Kamilem Stochem.

Które elementy wystawy są najcenniejsze?

Zależy, jaką kategorię przyjmiemy jako wyznacznik bycia cennym. Jeśli chodzi o kolekcje, to na pewno medale olimpijskie. Bo mamy – mogą to śmiało powiedzieć – największy na świecie zbiór oryginalnych medali olimpijskich. Jeżeli wybierzemy kryterium ceny, to do naszych najcenniejszych eksponatów należy jedna z sześciu rakiet Igi Świątek, którą grała na French Open. Wiem, że inna z nich na licytacji Wielkiej Orkiestry została sprzedana za bodaj 130 tys. zł. Są też

Czy wiecie, że...



...dopiero od igrzysk letnich w Rzymie (1960) medale olimpijskie mają zawieszki i wstążeczki, czy też łańcuszki? Wcześniej były wręczane sportowcom w pudełeczkach. Wyjątkowy zbiór oryginalnych medali olimpijskich zdobytych przez polskich sportowców można podziwiać w Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie. Do tej pory zgromadzono ich ponad osiemdziesiąt egzemplarzy. Przekrój eksponatów jest bardzo duży – od tych zdobytych przez Józefa Langego, Franciszka Szymczyka, Jana Łazarskiego oraz Tomasza Stankiewicza w drużynowym wyścigu kolarskim na dystansie 4000 m w Paryżu (1924), po współczesne. Kolekcja jest stale uzupełniana.



Fragment kolekcji medali olimpijskich ze zbiorów MSiT.

Źródło: Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie

takie przedmioty, których wyceny trudno się podjąć. Mam na myśli np. kajak, którym pływał św. Jan Paweł II...

Muzeum płaci za te eksponaty, czy trafiają do niego w inny sposób?

Są różne drogi nabycia – zakup, dar, depozyt... Wszystkie muzealia są dobrem narodowym, a procedura ich przyjęcia jest sformalizowana.

Dzięki temu można obejrzeć np. wystawę „Ach jak przyjemnie”, czyli opowieść o turystyce uzdrowiskowej i o wypoczynku, przedstawioną na XIX- i XX-wiecznych pocztówkach.

Jako Muzeum Sportu i Turystyki staramy się choć jedną wystawę w roku poświęcić turystyce. Chcemy docierać z tym tematem do młodych, dlatego ogłosiliśmy konkurs plastyczny „Moje wymarzone wakacje”, którego partnerem jest Poczta Polska, a nagrodą – wydrukowanie spersonalizowanego znaczka.

Czy Muzeum planuje inne wystawy czasowe w najbliższych miesiącach?

Oczywiście! Wystawy czasowe to jest to, czym żyje muzeum. Nie wszystkie musimy prezentować w Warszawie. Wystawy planszowe mogą podróżować po Polsce. Dobrym przykładem jest ta o Januszu Kusocińskim, która będzie ekspozowana w różnych miejscach kraju. Niezwykle ważna dla naszego Muzeum jest wystawa jubileuszowa. Nazwaliliśmy ją „70 lat z pasji do sportu”. Najpierw gościła w Płocku, później w Kołobrzegu, a na przełomie roku w Wiśle, Karpaczu, Zakopanem i oczywiście na Mazowszu. Zaprezentowaliśmy ją m.in. przed

Centrum Olimpijskim podczas Pikniku Olimpijskiego pod koniec maja. W miastach letnich zawitała np. do Gdańska i Opinogóry.



Źródło: Muzeum Sportu i Turystyki

A wystawy prezentowane w budynku Muzeum?

To inny typ ekspozycji, znacznie bardziej scenograficzny. Rok temu zaprosiliśmy na wystawę o Kazimierzu Górskim w związku z 100. rocznicą jego urodzin. Później przy okazji igrzysk olimpijskich w Tokio mieliśmy wystawę „Modnie na Igrzyskach – wystawa strojów olimpijskich”. Prezentowana była jeszcze wystawa o Stanisławie Walasiewiczównie, a teraz wspomniana już „Ach jak przyjemnie”. W planach mamy wystawę jubileuszową, na którą zapraszamy w październiku i listopadzie tego roku. Już dziś mogę zapowiedzieć, że planujemy dużą scenograficzną wystawę na jubileusz stulecia debiutu Polski na igrzyskach olimpijskich. Chociaż kibiców piłki nożnej zapraszamy już na przełomie listopada i grudnia, bo przygotowujemy dla nich specjalną ekspozycję, której nie można przegapić.

Nie zawsze można zaplanować wyjazd do Warszawy. Czy Muzeum ma ofertę internetową?

Tak, mamy. Wirtualny spacer umożliwia zobaczenie najciekawszych obiektów i miejsc w naszym muzeum bez wychodzenia z domu. Do wielu działań zmobilizowała nas pandemia. Rozpoczęliśmy np. realizację cyklu „Sporty znane i nieznanne”, podczas którego spotykamy się z trenerami lub zawodnikami. Tematy, które staraliśmy się poruszać, były różne, czasem nieznanne, np. boccia czy lacrosse. Równie ważne były spotkania z paraolimpijczykami.

Muzeum oferuje też zajęcia online?

Tak. Mamy kilkanaście lekcji online poświęconych np. historii igrzysk olimpijskich. Podczas pandemii łączyliśmy się z uczniami przez komunikatory takie jak MS Teams, ale nie ukrywam, że lubimy, gdy dzieci i młodzież mogą nas odwiedzić w muzeum. To wyjątkowe spotkania.

A coś dla starszych widzów?

Dużym wydarzeniem, którym warto się zainteresować, jest Przegląd Filmów Alpinistycznych, organizowany już od 29 lat. Przez dwa lata transmitowaliśmy online spotkania z najwybitniejszymi polskimi himalaistami. Była okazja, aby porozmawiać z Leszkiem Cichym, Krystyną Palmowską, a także z Aleksandrą Mirosław, mistrzynią świata we wspinaczce sportowej. W tym roku udało się zorganizować spotkanie na żywo, ale nie zrezygnowaliśmy też z transmisji. Dzięki temu więcej osób mogło skorzystać z naszej oferty.

Ukraińscy sportowcy walczą za swoją ojczyznę

W tym roku obchodzimy 83. rocznicę wybuchu II wojny światowej. Jeszcze do niedawna wielu ekspertów twierdziło, że nierealne jest, by w XXI w. Europa mogła zostać ponownie rozdarta przez wojnę. Tymczasem kolejny krwawy konflikt rozgrywa się na naszych oczach. 24 lutego 2022 r. przed świtem Federacja Rosyjska bez wypowiedzenia wojny zaatakowała Ukrainę. Do walki w obronie swojej ojczyzny stanęło wielu ludzi sportu, którzy – tak jak polscy sportowcy 83 lata temu – odznaczają się wielką determinacją, bohaterstwem i wolą walki.

Z ringu na barykady

Ich nazwisko zna cały świat, na bokserkim ringu nie mieli sobie równych. W świecie sportu zasłynęli nie tylko z powodu niebywałych osiągnięć, lecz także przez wzgląd na kultywowanie etosu *fair play* i waleczne serca. Kiedy Rosja zaatakowała Ukrainę, bracia Kliczko – bo o nich mowa – nie wahali się ani chwili i stanęli w obronie swojego kraju. Witalij Kliczko, wielokrotny mistrz świata wagi ciężkiej, w swojej karierze wygrał 45 spośród stoczonych 47 walk. Jednak najważniejsze starcie w jego życiu nie rozegrało się na ringu. Od 25 lutego do 2 kwietnia 2022 r. jako mer Kijowa współdowodził obroną ukraińskiej stolicy. Walka trwała 37 dni



Bracia Wołodymyr i Witalij Kliczko.

Źródło: domena publiczna

i zakończyła się odepchnięciem wrogich sił od miasta. Swoją obowiązek wobec ojczyzny spełnił też młodszy brat Witalija, Wołodymyr, również wielokrotny mistrz świata wagi ciężkiej, który zasilili szeregi ukraińskich wojsk obrony terytorialnej.

Nie jesteście sami!

Polskie środowisko sportowe nie pozostało bierne i zaangażowało się w pomoc walczącej Ukrainie. 1 marca Społeczna Rada Sportu przy Ministerstwie Sportu i Turystyki pod przewodnictwem Marcina Moździonka, mistrza świata i Europy w siatkówce, stanowczo potępiła napaść Federacji Rosyjskiej na Ukrainę oraz zaapelowała o zbojkotowanie zawodów, w których udział mieliby wziąć sportowcy z Rosji i Białorusi. W połowie maja w Warszawie odbył się charytatywny mecz siatkówki, w którym uczestniczyli byli reprezentanci Polski, zdobywcy

wielu medali na międzynarodowych zawodach – Marcin Moździonek, Andrzej Wrona i Piotr Gacek. Podczas wydarzenia zbierano fundusze na pomoc ukraińskim dzieciom, które w Polsce znalazły schronienie przed wojną. To niejedynie akcje pomocowe z udziałem polskich sportowców. 23 lipca w Krakowie rozegrano mecz tenisowy, z którego dochody przeznaczono na wsparcie dzieci i nastolatków dotkniętych wojną w Ukrainie. Na korcie zmierzyły się m.in. Iga Świątek i Agnieszka Radwańska. Spotkanie sędziowała Elina Switolina, ukraińska tenisistka, brązowa medalistka olimpijska z Tokio (2020). Odbył się także pokazowy mecz miksta, w którym ukraiński tenisista Serhij Stachowski i Agnieszka Radwańska zmierzyli się z Igą Świątek i Martynem Pawelskim. Dzięki wydarzeniu, które na żywo oglądało ok. 15 tys. widzów, zebrano ponad 2,5 mln zł.

W Polsce schronienie i warunki treningowe znalazło ponad 200 pływaków i pływaczek z Ukrainy. – *Cieszę się, że w pomoc zaangażowało się tak wiele osób – trenerzy, zawodnicy, poszczególne kluby. To pokazuje, że w obliczu ogromnej tragedii Ukraińców nasze środowisko potrafiło stanąć na wysokości zadania* – komentowała zaistniałą sytuację Otylia Jędrzejczak, prezes Polskiego Związku Pływackiego, mistrzyni olimpijska z Aten (2004). Jeszcze w lutym ukraińscy reprezentanci w kajakarstwie górskim przebywali w Krakowie na obozie przygotowawczym i tutaj zastała ich informacja o napaści Rosji na Ukrainę. Zapewniono im opiekę, zakwaterowanie i warunki treningowe. Z kolei Totalizator Sportowy zorganizował akcję „Ukraino, nie jesteś sama!”, w której solidarność z walczącym sąsiadem wyrażają polscy sportowcy, m.in. Robert Lewandowski, kapitan piłkarskiej reprezentacji Polski.

Czy wiecie, że...



...również w polskiej historii nie brakuje bohaterów, którzy zamienili rękawice pięściarskie na karabiny? Jednym z nich był Tadeusz Pietrzykowski ps. „Teddy”, pod koniec lat 30. uznany przez „Przegląd Sportowy” za najlepszego polskiego pięściarza w wadze koguciej. We wrześniu 1939 r. wstąpił jako ochotnik do 1. Baterii Obrony Warszawy. Z karabinem w rękę bronił stolicy aż do dnia kapitulacji miasta. Później, jako więzień niemieckiego obozu KL Auschwitz, stoczył swoje najważniejsze walki, gdzie trofeum były dodatkowe porcje chleba. Tadeusz Pietrzykowski dzielił się nimi z innymi więźniami, niejednokrotnie ratując w ten sposób ich zdrowie i życie.



Tadeusz Pietrzykowski (1917–1991), bokser, trener, jeden z pierwszych więźniów KL Auschwitz (nr obozowy 77).

Źródło: domena publiczna

Bohaterscy sportowcy – żołnierze

Cena, którą płaci naród ukraiński w obronie niepodległości, jest ogromna. W lipcu, podczas spotkania z przewodniczącym Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski poinformował, że w wyniku działań zbrojnych od początku wojny zginęło 89 ukraińskich sportowców i trenerów. Część z nich była ochotnikami i brała czynny udział w obronie ojczyzny.

19-letni biathlonista Jewhen Małyszew poległ 1 marca 2022 r. w Charkowie podczas pełnienia służby wojskowej. 22-letni Jewhenij Zvonok, kickbokser, mistrz Ukrainy i srebrny medalista pucharu świata, który jako ochotnik walczył w szeregach obrony terytorialnej obwodu czernichowskiego, zginął 3 marca w wyniku bombardowania Czernihowa. Jego ciało wydobyto spod gruzów szkoły dopiero po czterech dniach. Życie w obronie kraju już w drugim dniu wojny oddał też Witalij Sapyło, 21-letni piłkarz Karpat Lwów. Jako dowódca czołgu w randze porucznika uczestniczył w obronie Kijowa. Prezydent Wołodymyr Zełenski odznaczył go pośmiertnie tytułem Bohatera Ukrainy – najwyższym państwowym tytułem honorowym.

W walce o wolność giną sportowcy, których kariera dopiero się rozpoczynała, i ci z długim stażem, będący na sportowej



Prezydent Wołodymyr Zełenski podczas lipcowego wystąpienia, na którym podał liczbę sportowców i trenerów, którzy zginęli w walce z rosyjskim najeźdźcą, podkreślał, że to silny cios w ukraiński sport. Podczas rosyjskich ataków zostało zniszczonych wiele obiektów sportowych.

emeryturze. W marcu Ukraiński Związek Kolarski (FCU) poinformował, że pod Sumami w magazynie broni zginął Aleksander Kulik – honorowy trener Ukrainy, sędzia 1. kategorii. Pod koniec maja media społecznościowe obiegała informacja o śmierci Wadima Sotnikowa, mistrza Europy i świata w walce wręcz. Już na początku wojny jako ochotnik wstąpił do sił zbrojnych Ukrainy i zyskał pseudonim „Trener”, ponieważ w czasach pokoju szkolił młodzież.

Patriotyczna postawa wielu ukraińskich sportowców oraz ich gotowość do poświęceń są świadectwem tego, że sport kształtuje nie tylko tężyznę fizyczną, lecz także ducha. Udowodniło to również polskie środowisko sportowe, które od pierwszych dni rozpoczętej 24 lutego 2022 r. rosyjskiej inwazji na Ukrainę gremialnie włączyło się w liczne akcje solidarnościowe i humanitarne.



Źródło: 123RF



Wydawca: Fundacja Instytut Łukasiewicza
ul. Jaskółcza 4/1, 30-105 Kraków,
tel. 12 340 93 70, fax 12 340 93 71
e-mail: info@instytutlukasiewicza.pl
www.instytutlukasiewicza.pl

Zespół redakcyjny: Maciej Zdziarski, Magdalena Stokłosa, Aleksandra Wójcik, Monika Wąs, Grzegorz Skalka, Anna Kilian, Natalia Pochroń
Koloryzacja archiwalnych zdjęć: Anna Marjańska
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Sp. z o.o.

Projekt dofinansowano ze środków Ministerstwa Sportu i Turystyki w ramach Programu „Sport dla Wszystkich”.

Nazwa zadania: Dofinansowanie zadań z zakresu upowszechniania sportu realizowanych przez fundację działające w obszarze kultury fizycznej.



Ministerstwo Sportu i Turystyki

Zapytaj mistrza

Czy w szkole można nauczyć się strzelania? Czy strzelectwo to sport dla kobiet? Takie pytania wpłynęły na skrzynkę redakcji „Polskiej Sztafety”. Odpowiedź na oba jest jednoznaczna: tak! Najlepszym dowodem są osiągnięcia Renaty Mauer-Różańskiej, polskiej zawodniczki specjalizującej się w strzelaniu z karabinka pneumatycznego i karabinu kulowego. Dwukrotna mistrzyni olimpijska (Atlanta 1996, Sydney 2000), z Atlanty przywiozła także brąz. Choć lista jej osiągnięć jest długa, w związku z rozpoczynającym się rokiem szkolnym warto zapytać o wspomnienia z tego okresu. Niektóre odpowiedzi mogą okazać się zaskakujące...



Osiemnastoletnia Renata Mauer.

Jaki był pani ulubiony przedmiot w szkole?

Uwielbiałam matematykę, od początku do końca mojej edukacji.

Miała pani po prostu dobrego nauczyciela matematyki czy umysł ścisły?

Miałam bardzo dobrych nauczycieli, ale myślę, że należę do osób o ścisłym umyśle. Zawsze lubiłam rozwiązywać zadania, traktowałam to jak rozrywkę.

Sportowca trudno nie zapytać o lekcje WF-u. Co pamięta z nich pani najlepiej?

Zapamiętałam z lekcji WF-u to, że najbardziej lubiłam gimnastykę i grę w tenisa stołowego. Preferowałam dyscypliny

indywidualne, w grach zespołowych nie czułam się dobrze. Lubiłam WF wtedy, kiedy nie było skoku wzwyż ani piłki siatkowej lub koszykówki. Powiem szczerze, że jeśli chodzi o piłkę siatkową, to wolałam okrojoną wersję.

Czyli jaką?

Bardzo lubiłam odbijać piłkę, ale wtedy, gdy była to gra dwa na dwa, nie w całym zespole. Widocznie taka moja natura, wolę indywidualne dyscypliny.

Czy zapadły pani w pamięć jakieś słowa trenera lub nauczyciela?

Zawsze dobrze dogadywałam się ze swoimi nauczycielami i trenerami. Trener klubowy z ZKS Warszawa Piotr Kosmatko powiedział mi kiedyś, że marzył o tym, żebym strzelała najlepiej na świecie. Bardzo się przykładał do swojej pracy. Pamiętam, że właściwie na każdym treningu należało pracować – mówiąc kolokwialnie – z głową. Nie można było przyjść i po prostu oddać kilka strzałów. Wystarczyło, że strzeliłam gorzej, i musiałam tłumaczyć, dlaczego tak się stało... Musiałam bardziej koncentrować się na tym, co robię.

Kiedy i gdzie rozpoczęła się pani przygoda ze strzelectwem?

W szkole. Nauczyciel przysposobienia obronnego pan Zdzisław Stachyra był jednocześnie kierownikiem sekcji strzeleckiej. Każdy uczeń szkoły w ramach tego przedmiotu musiał zaliczyć strzelanie jesienne i wiosenne. Czyli już w pierwszej klasie liceum jesienią musiałam mieć takie zajęcia. Dla pana Stachyry to była świetna okazja, żeby przyjrzeć się uczniom, ocenić, którzy najlepiej strzelają, i zaproponować im członkostwo w szkolnej sekcji strzeleckiej. A to była chluba szkoły.

Nauczyciel z pasją...

Tak. Pan Zdzisław Stachyra wcześniej pracował w Legii Warszawa, to on był trenerem mistrzyni świata Eulalii Rolińskiej. Miał bardzo duże doświadczenie, długo by o tym opowiadać... Dla mnie najciekawsze było to, że pan Stachyra potrafił po prostu popatrzeć na kogoś i od razu widział, czy ten ktoś nadaje się do strzelania, czy niekoniecznie.

Podejmował trafne decyzje. Co dla pani oznacza strzał w dziesiątkę i czy jest trudny?

Nie zawsze! W dziesiątkę trafić najłatwiej. Na treningach jedną z metod jest strzelanie w określone miejsce, czyli niekoniecznie w środek. I kiedy chce się strzelić ósemkę z lewej strony, ósemkę z prawej, to jest to dość trudne. Nawet wtedy często trafia się w dziesiątkę! Dlaczego najłatwiej to zrobić? Bo najłatwiej zgrać przyrządy celownicze względem tarczy centrycznie, a składają się one z samych kół. Ustawiając je w ten sposób, widzimy, czy mamy jakiś błąd, czy nie. Żeby strzelić np. ósemkę, trzeba prawidłowo te przyrządy zgrać i dodatkowo przesunąć je względem czarnego koła tarczy. Strzał w dziesiątkę jest w sporcie prostszy, niż się wydaje...

